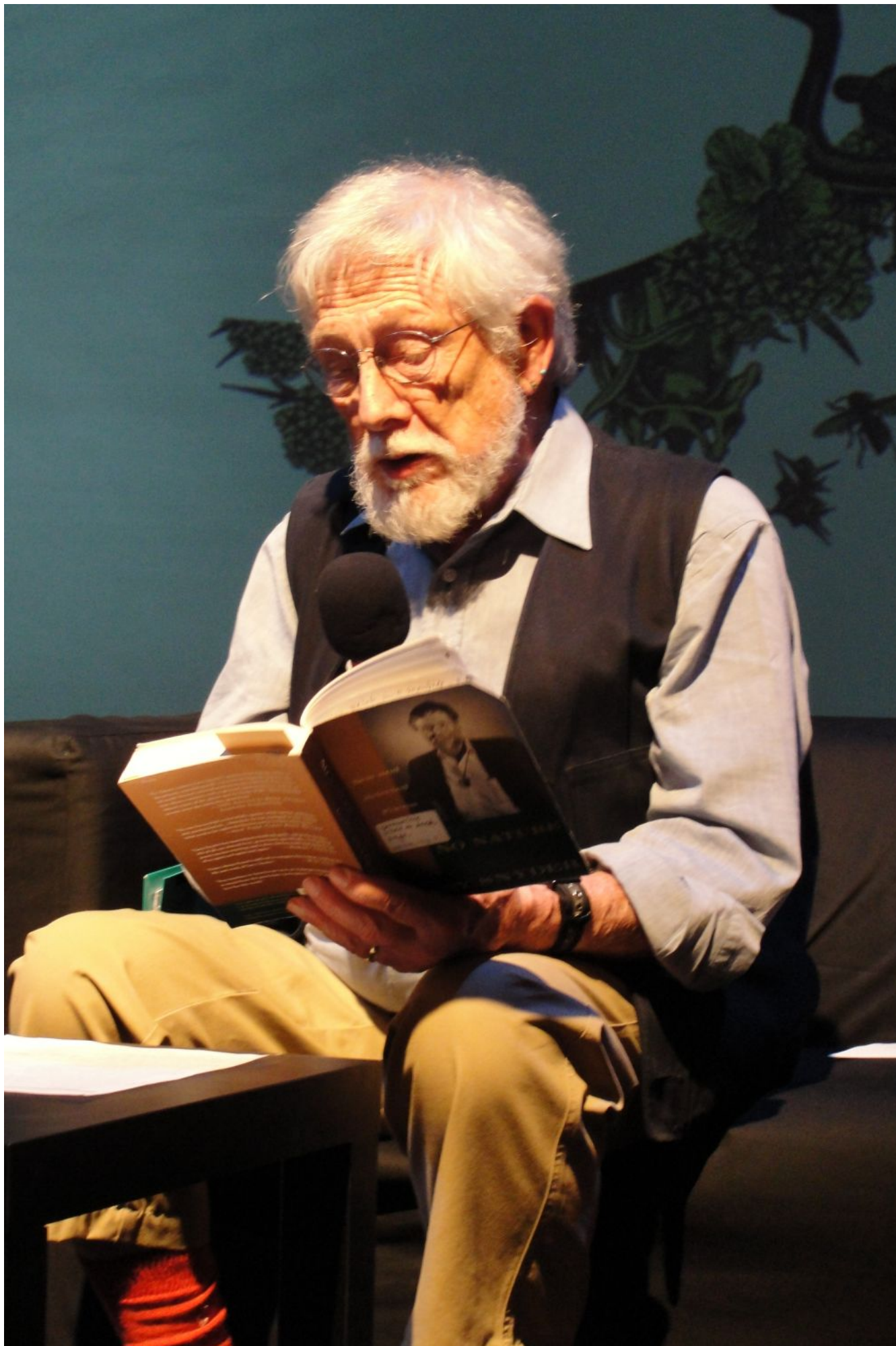


Czan na Wyspie Żółwia. Rozmowa z Garym Snyderem

W momencie realizacji tej rozmowy, pod koniec lat 80. Gary Snyder (ur. w 1930 r.) mieszkał niedaleko Grass Valley w Kalifornii, na pogórzu Sierra Nevada, gdzie wraz z grupą przyjaciół założył koło o nazwie Ring of Bone Zendo. Wcześniej związany był z ruchem Beat Generation – razem z innymi liderami tego nurtu (Jack Kerouac, Allen Ginsberg) stanowił o jego obliczu.

Jako poeta, nauczyciel Dharmy, krytyk społeczny, działacz na rzecz ochrony przyrody stworzył niepowtarzalną wizję tego jak żyć na planecie, zarówno na poziomie indywidualnym, jak i społecznym. Warto przypomnieć anegdotę, przywołaną przy okazji tego wywiadu: Kiedy gubernator Kalifornii, Jerry Brown, spytał kiedyś Garego dlaczego zawsze idzie pod prąd, Gary odpowiedział „Ja idę z prawdziwym prądem, To, co masz na myśli, to tylko chwilowe zawirowanie”.



Czan na Wyspie Żółwia. Rozmowa z Garym Snyderem

Gary Snyder podczas wizyty w Polsce na trzecim Festiwalu Miłosa w Krakowie, 16 maja 2013 r. Fot. Ismena Anandini Gallagher

[W Polsce pojawił się w 2013 r.](#) na Festiwalu Miłosa, przy okazji wydania w naszym kraju wyboru jego poezji „Dlaczego kierowcy ciężarówek z drewnem wstają wcześniej niż adepci Zen”.

Gary Snyder łączy rozległą wiedzę antropologiczną i historyczną z mądrością praktyki zen, opierając to wszystko na głębokiej miłości do świata natury. Będąc autorem wielu książek i zdobywcą nagrody Pulitzera w dziedzinie poezji, Gary jest nadal jednym z najważniejszych ludzi przekazujących mądrość Wschodu Zachodowi. Śmiało można go nazwać rzecznikiem głębokiej ekologii.

Inquiring Mind: Kilka lat temu powiedziałeś w wywiadzie dla „East West Journal”, że spośród trzech skarbów buddyjskich jakimi są Budda, Dharma i Sangha, ostatni jest tym, na który tu na Zachodzie zwracamy najmniejszą uwagę i najgorzej rozumiemy. Czy mógłbyś omówić obszerniej ten element z Trzech Klejnotów, jak go widzimy i jak próbujemy go tworzyć?

Gary Snyder: Dobrze. Po pierwsze rozważmy amerykańskie podejście do buddyzmu. Słyszac o Trzech Klejnotach Amerykanin znacznie szybciej zrozumie pojęcie Buddy – nauczyciela, czy też Dharmy – nauczania, niż pojęcie Sanghi; i to zarówno na poziomie intelektualnym, jak i intuicyjnym. Po prostu nasze doświadczenie społeczne i kulturowe nie przygotowuje nas do właściwej oceny i zrozumienia wspólnoty. To pierwszy problem. Angażujemy się w szukanie nauczycieli. Poszukujemy nauki. Ale Sanghę wielu z nas z równą chęcią by pominęło. „Chcę nauczyciela i jego nauki. Nie mam zamiaru przestawać z tymi innymi dęciakami” [śmiech].

Uwidacznia się to w podświadomym oporze na wielu poziomach przed zrozumieniem historii, socjologii, natury człowieka, odpowiedzialności, mycia naczyń i podłogi, czemu z buddyjskiego punktu widzenia poświęca się tak wiele uwagi. Wśród Trzech Klejnotów nie ma hierarchii. Przedstawia się je jako równe. Sangha jest w każdym calu tak ważna jak Budda, jest w każdym calu tak ważna jak Dharma. To jest jedna z tych rzeczy, które nauczyłem się w Japonii, po prostu przez bycie tam wystarczająco długo, aby ją poczuć i zdać sobie sprawę, że odnosi się to naprawdę do wszystkich, do mnichów i do ludzi świeckich.

Może w tradycyjnej kulturze wiejskiej łatwiej zdefiniować Sanghę i łatwiej poczuć przynależność do niej. Czy w Ameryce miejskiej Sanghą są ci pozostali, którzy praktykują, nawet jeśli żyją na dwóch różnych końcach miasta, czy są nią nasi sąsiedzi, czy też populacja Ameryki Północnej?

Inaczej podchodzi do tej kwestii Therawada, inaczej Mahajana. Mahajana, będąc przez wieki bardziej otwartą, twierdzi, że Sanghą są „wszystkie istoty”. Ale istnieje wiele poziomów Sanghi. Z jednej strony jest ona wspólnotą praktykujących i kapłanów. Z drugiej całą społecznością, zlewnią, jest rolnikiem i handlarzami z jej obszaru. W szerszym znaczeniu jest całą ludzkością, a w jeszcze szerszym całą naturą.

W tym sensie praktyka Thich Nhat Hanha: „Skąd pochodzi ta pszenica?” jest rzeczywiście praktykowaniem Sanghi. Tak samo jak umiejętność odczytywania i opisywania natury, czy taoistowski punkt widzenia na naturalne procesy organiczne. To praktyka poczucia jedności i wzajemnego związku, współzależności i tego jak służymy sobie wzajemnie.

I to zarówno na poziomie lokalnym, jak i kosmicznym.

Oczywiście. Podejście do lokalnej polityki kulturowej wyraża się w czymś na kształt bioregionalizmu,

który odwołując się do rozwagi mówi: „Rozejrzyjmy się dookoła, rozpoznajmy działające tu siły i procesy, i spróbujmy zestroić się z nimi. Kim są tutejsi ludzie? Skąd pochodzi woda? I czy, jeśli chodzi o ryby, jest ona lepsza w górze strumienia? Kiedy wracają kaczki? Powinniśmy uczyć się hiszpańskiego ponieważ w ramach tego dorzecza przyłącza do nas coraz więcej Latynosów”. Powiedzenie „Osiądnijmy” to także bioregionalizm. Albo być może jeszcze bardziej podstawowe spojrzenie na bioregionalizm: „Nie ruszajmy się stąd nigdy więcej. Nie bądźmy ruchliwi”. Co to znaczy? Jak zmienia nasze życie? Oznacza to, że bierzemy na siebie odpowiedzialność za miejsce, w którym jesteśmy i za ludzi, którzy w nim są; że społeczność włącznie z sójką i szopem odzyskuje tożsamość i wraca do równowagi.

Dlatego społeczeństwo amerykańskie musi rozwinąć w sobie poczucie sensu miejsca, sensu kultury, co wśród ludzi żyjących na azjatyckiej wsi jest głęboko zakorzenione.

Właśnie. My wiemy gdzie jesteśmy tylko wtedy, gdy pamiętamy gdzie zaparkowaliśmy nasz samochód.

Inną rzeczą, będącą w opozycji do idei Sanghi w Ameryce, jest powszechnie panujące przeświadczenie, że wszyscy jesteśmy oddzielnymi istnieniami poszukującymi indywidualnego wyzwolenia, a „wyzwolenie” oznacza wolność od wszelkich ograniczeń. Ale to wszystko jest mitem.



Gary Snyder podczas wizyty w Polsce na trzecim Festiwalu Miłosza w Krakowie, 16 maja 2013 r. Fot. Ismena Anandini Gallagher

To powszechne przeświadczenie może odzwierciedlać fakt, że amerykańskim adeptom buddyzmu bardzo trudno doświadczyć, czy też ogarnąć pojęcia „annata” lub nie-jaźni. Na tę trudność zwraca uwagę wielu nauczycieli Wipassany.

Na Zachodzie ludzie często biorą ideę nie-jaźni za dokładne przeciwieństwo idei wyzwolenia. To do czego dążą, interpretują jako realizację ich indywidualnego, jedyne w swym rodzaju ego na wyższym poziomie.

„JA osiągnąłem urzeczywistnienie”.

[śmiech] Właśnie.

Gary, jak ty, jako praktykujący buddysta, działacz i poeta, rozumiesz swoją rolę w tych skomplikowanych, apokaliptycznych czasach końca dwudziestego wieku?

Po części są to próby przedstawiania ludziom pewnych alternatyw i mówienie, jak normalny świat wyglądał lub mógłby wyglądać.

Innymi słowy, widzisz aktualną „cywilizację” jako anormalną?

Tak. Możemy spytać co jest normalne, tzn. co jest doświadczeniem ludzkości przez ostatnie 35 tysięcy lat? Żyliśmy w małych społecznościach. W ogóle nie ruszaliśmy się z miejsca. Każdy z nas posiadał wystarczająco wiele umiejętności, aby zapewnić sobie jedzenie i narzędzia. Byliśmy odpowiedzialni za narodziny i śmierć i za towarzyszące im ceremonie. Zawsze myśleliśmy o sobie jako o części rodziny i części społeczności. Zawsze wiedzieliśmy, że jesteśmy częścią całości, wobec której ponosimy odpowiedzialność. Także zawsze wiedzieliśmy, że mamy całkowicie niezrozumiałe, zdumiewające i dziwne sny, i że, bez wyjątku, wszystko czego nauczyliśmy się było przekazywane z ust do ust. Że jest dużo zwierząt, ptaków i ryb, i że między tą a następną wioską wiedzie droga przez las. Taka była podstawa rzeczywistości. Nie mówię, że to był ideał, ale nie możemy zarzucić tego niczym nie zapamiętamy, że to jest coś w co wrosliśmy, czym jesteśmy, co nas ukształtowało.

We współczesnej amerykańskiej edukacji poczynając od Johna Deweya, czy do wcześniejszych, znajdziemy uprzedzenie do przeszłości. Chociaż niewypowiedziane, ale czytelne między wierszami uprzedzenie do starożytności. Zauważyłem to w podręcznikach. Czyta się w nich, że Chiny były przesiąknięte głodem i feudalizmem, średniowiecze pełne plag i jednocześnie ani słowa o prawdziwych, w pełni ukształtowanych ludziach, o wielkich myślicielach, wielkich charakterach i o sztuce na wysokim poziomie.

Więc staram się wypełnić tę lukę. Jak to ukazuje Stanley Diamond w książce „In Search of the Primitive”, intencją nie jest powrót do **bycia** prymitywnym, lecz upewnienie się, że nauczyliśmy się lekcji podstaw człowieczeństwa niczym pomyślimy, że możemy przejść do czegoś innego pozostawiając za sobą naszych przodków i ich planetę.

Obecne społeczeństwo jest, pod wieloma względami, pozbawione korzeni i solidnego fundamentu. Ludzie potrzebują wspólnoty i to jest częścią tego co nazywamy szacunkiem dla Sanghi. Znęcanie się nad środowiskiem naturalnym jest w pewnym sensie skutkiem braku zrozumienia faktu, że należymy do Sanghi.

Oto dlaczego staram się nie bujać w obłokach i iść do przodu mówiąc, że jednym z aspektów wyzwania, przed którym stoimy jako ludzie i buddyści, jest ponowne zacieśnienie wzajemnych kontaktów międzyludzkich i kontaktów ze światem natury, i że te stare modele (które tak naprawdę nie są takie stare) pomagają w przewidywaniu nowych kierunków rozwoju; że musimy znaleźć rozwiązanie jak dokonać tego w warunkach nadmiernej prędkości podróży i komunikowania się, z czym mamy obecnie do czynienia, i że musimy widzieć jakiego rodzaju potrzeby wymagają zaspokojenia.

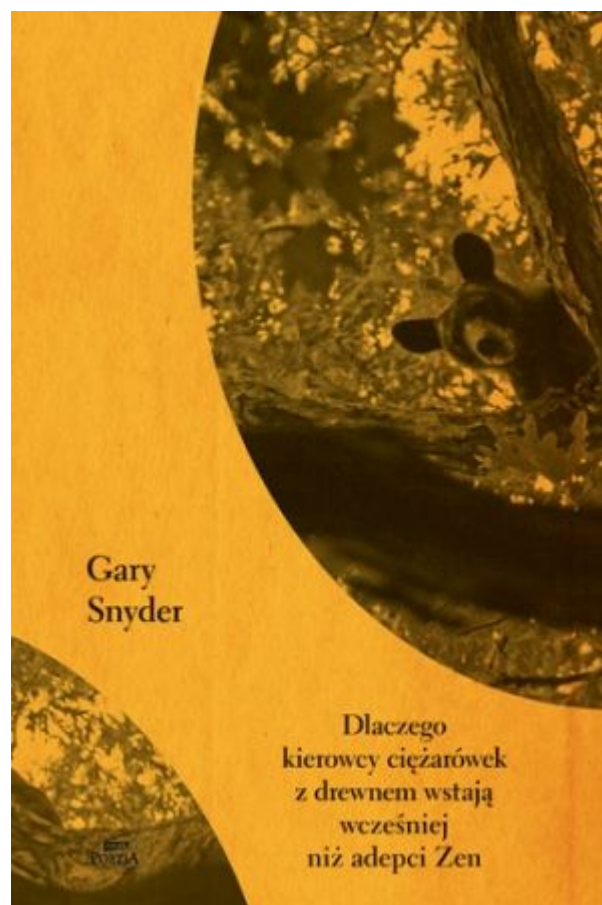
Weźmy na przykład problem populacji. Jak sądzisz, kiedy populacja świata stanowiła 50% tej, jaką mamy obecnie?

Nie tak dawno.

W latach 50. Tak więc mówienie o zmniejszeniu populacji człowieka na Ziemi nie jest żadną utopią. Naraziłem się mówiąc te słowa, ponieważ gdzieś powiedziałem, że może idealną populacją byłoby 10% tego co mamy teraz. Ludzie zareagowali bardzo emocjonalnie. Ale to była po prostu sugestia,

wskazówka, optymalna sytuacja możliwa do osiągnięcia w ciągu pokoleń, drogą redukcji wskaźnika urodzeń, a nie przez wzrost wskaźnika zgonów. Zmniejszony wskaźnik urodzeń mógłby się do tego przyczynić. Z pewnością nie ma nic złego w próbach myślenia nad zorganizowaniem naszej obecności na Ziemi, w taki sposób, aby było to z większym pożytkiem dla innych istot.

W tym co piszesz i przekazujesz o historii Ziemi i gatunków masz również do zaoferowania spojrzenia na nasze własne życie i czasy, spojrzenie prowadzące do pewnej niezależności sądu i spokoju umysłu. Zaczynamy widzieć nasz osobisty dramat w kontekście.



Okładka książki Gary`ego Snydera „Dlaczego kierowcy ciężarówek z drewnem wstają wcześniej niż adepci Zen”

Doceniam, to co mówisz, ponieważ uważam, że ta szersza perspektywa powinna zapewnić wyciszenie wewnętrzne. I choć to paradoks, chciałbym jednocześnie podkreślić, że potrzebne jest też szybkie, natychmiastowe działanie.

Dla mnie najbardziej efektywnym sposobem bycia w świecie jest poruszanie się z prądem Dharmy. Ale nie każdy znajduje się „w prądzie Dharmy” automatycznie. Dokonuje się to tam, gdzie zaczyna się prawdziwa praktyka. Medytacja, oddanie, zgłębienie Dharmy, zgłębienie przyczyny i skutku, rąbana drewna i noszenie wody, i ciągle jeszcze więcej medytacji – to stara, współczesna i przyszła droga dojścia do ponadczasowej prawdy Buddy, Dharmy i Sanghi. Moja rola w tej sztuce polega na próbie pożenienia (jak w mariażu statku z brzegiem za pomocą wielkiej liny okrętowej) siły amerykańskiej otwartości, miłości do natury, humoru i wigoru, niezależności i energii, ducha poczucia powszechnej równości i przywiązania do wartości demokratycznych z tradycyjnymi formami buddyzmu z Azji, z jego wyrafinowaniem, nieśmiałością, dokładnością i nie wdającą się w oceny pełną pogody stanowczością. To, o co zabiegam na moim własnym podwórku to nie „zen z Ameryce”, który rozumiem jako replikę szat i ceremonii, żonatych kapłanów z furgonami mieszkalnymi, udział

japońskiego biznesu, drogie centra śródmiejskie i rodzaj hybrydy japońsko-protestanckiej etykiety z jej specyficzną surowością. Pracuję nad „czanem z Wyspy Żółwia”, co dla mnie oznacza dawniejszego ducha, bardziej otwartego, i bardziej w stylu chińskiego Tang, gdzie ważne jest rąbanie prawdziwego drewna i noszenie prawdziwej wody. Czan dla zwykłych ludzi, do tego trochę duchów, upiorów i widm na realnie istniejącym łądzie z górami i strumieniami, które zapytujemy jak włączyć do naszych zend bylicę, króliki, albo robotników rolnych czy też hodowców, tak samo jak i dobrze wykształconych, lekko zakłopotanych specjalistów. To bardzo zajmujące, ale potrzeba na to trochę czasu.

W Miesięczniku Dzikie Życie opublikowaliśmy dwie rozmowy z Garym Snyderem – w 2008 r. [„Żyjemy w ciele dzikiego zwierzęcia”](#) oraz w 2013 r. [„Chcę usłyszeć w sobie wołanie dzikiego lwa”](#).

Prezentowany wywiad pochodzi z buddyjskiego pisma „Inquiring Mind” z Berkeley, czasopisma ukazującego się w latach 1984-2015. Rozmowa opublikowana została końcem lat 80. Jego tłumaczenie znalazło się w Raporcie nr 3, zima 1989/1990 wydanym przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot.

Tłumaczenie: Janusz Tyrlik